

Andrzej Leder

Estetyka, monada, relacja

Sztuka i Filozofia 24, 47-49

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Leder

ESTETYKA, MONADA, RELACJA

Można postawić wiele zarzutów książce Gernota Böhme. Chciałbym zastanowić się jednak, czy – niezależnie od poszczególnych słabości czy niejasności – zaprezentowana przez niego koncepcja przeformułowania pojęcia natury rzeczywiście pozwala wyjść z aporii nowożytnego myślenia o podmiocie i przedmiocie, chociażby w kontekście przeżycia estetycznego. Jeśli by myśl ta pozwalała na twórcze przemyślenie takich czy innych trapiących nas filozoficznych dylematów, to może warto by jej wybaczyć brak precyzji czy nie zawsze jasne odniesienia do wcześniej wypracowanych pojęć. A jeżeli nie, to jej porażka może być inspiracją do tego, by pójść dalej w poszukiwaniach.

Ostrze krytyki Böhme uderza w tradycyjnie pojmowaną opozycję przyroda – cywilizacja ludzka. Jest on – niezbyt wiernym – uczniem Adorna i Horkheimera, wpisuje się też w szerokie ramy krytyki nowożytnej, pokartezjańskiej racjonalności. Wymieniając aporie naszej relacji do przyrody, pokazuje, że w gruncie rzeczy doświadczenia, na których owe aporie są ufundowane, utraciły swoją aktualność. Inspirując się stylem analiz Waltera Benjamina, pokazuje, że to właśnie miasto jest naturą, a znowu przyroda – zawsze jest ukształtowana przez człowieka. Postuluje więc, by w myśleniu zastąpić opozycję natury i człowieka odnalezieniem natury w samym człowieku i jego dziełach. Ową naturą ma być cielesność, obecna poprzez doświadczenie zmysłowości. Jest w tym Böhme kontynuatorem tradycji rozwiniętej przede wszystkim przez Merleau-Ponty'ego, a obecnej już w pracach Edmunda Husserla. Tym dwóm myślicielom doświadczenie cielesności miało pomóc w wyjściu z „solipsystycznej pułapki”, wizji podmiotu bez właściwości, który pozostawał po dokonaniu fenomenologicznej redukcji. Jednocześnie jednak reprezentuje Böhme nurt, który próbuje nadać przyrodzie obecnej w ludzkim doświadczeniu bardziej aktywny, jakby podmiotowy charakter. Otóż te dwa kierunki myślenia – pojmowanie człowieka jako ciała i uczynienie natury człowieka otaczającej w jakiś sposób bardziej podmiotową – pozostają ze sobą w konflikcie.

Dlaczego? Problem tego stylu myślenia polega na zachowaniu i kurczowym trzymaniu się – stale jednocześnie krytykowanej – kategorii „zewnętrzności”. Żeby pokazać, jakie konsekwencje ma przyjęcie owego założenia, musimy cofnąć się o jeden krok w rozumowaniu.

Ruch, który zakorzenia doświadczenie ludzkiej świadomości w obecności ciała, ma na celu przekroczenie kartezjańskiej wizji podmiotowości. Jak wiadomo, w tym sensie jest to inspirujące i udane przedsięwzięcie. Jednak, o ile ruch ten głęboko zmienił nasz sposób rozumienia samego podmiotu, o tyle nie naruszył w gruncie rzeczy rozumienia relacji podmiotu z przedmiotem. Nadal są to dwa autonomiczne byty, oddzielone od siebie przepaścią, którą trzeba pokonać, by dokonał się akt poznania. Nie inaczej ma się sprawa z przeżyciem estetycznym. I mimo że podmiot odkrywa „naturę w sobie”, swoją cielesność, to w odniesieniu do otaczającego świata przyrody pozostaje oddzielony. Staje się cielesną monadą, nadal jest to jednak monada, w stosunku do której świat pozostaje ontologicznie „zewnętrzny”. Skutki przyjęcia takich założeń widać u Böhme’go wyraźnie, gdy podejmuje on analizę przeżycia krajobrazu. Bytowa samoistność każdego z biegunów tej relacji, łącząca się z chęcią nadania bardziej aktywnej roli stronie przedmiotu, zmusza do wprowadzania dziwacznych tworców pojęciowych, takich jak atmosfery czy charaktery krajobrazu. Mają one status obiektywnych jakości uczuciowych – radosnych, czy poważnych – właściwych jednak przyrodzie. Czy jednak obraz – a przecież kraj-obraz pozostaje obrazem – może czuć, przeżywać jakości uczuciowe? Czy tego rodzaju antropomorfizacja natury pozwala rzeczywiście na poważne potraktowanie tego, co nie-człowiecze?

Wydaje się, że wyjściem mogłoby tu być rozpatrywanie doświadczenia estetycznego w perspektywie relacyjnej, bliższej tropom wyznaczonym przez myśl Emanuela Levinasa, czy wątkom, które można odnaleźć u Martina Heideggera. Jednak to współczesna psychoanaliza, w teorii relacji z obiektem rozwijanej przede wszystkim przez Melanie Klein i Donalda W. Winnicotta, tworzy antropologię, która w swoich analizach stale opiera się na założeniu pierwotnie relacyjnego charakteru ludzkiego istnienia. W odróżnieniu do wielu żywych nurtów myśli, choćby koncepcji Jürgena Habermasa, relacja ta nie ma charakteru komunikacyjnego, a więc w istocie poznawczego. Relacja jest tu ontologicznie pierwotna, ona dopiero warunkuje komunikację, a także wszelkie świadome doświadczenie. Również doświadczenie estetyczne w jego unikatowym, „mimetycznym” charakterze.

Myśl ta, którą odnaleźć można już u Zygmunta Freuda, wywodzi się z poczucia głębokiej niesamodzielnosci, niesamoistności ludzkiego ist-

nienia. Człowiek „jest” tylko jako dopełnienie własnego braku. Ale, jednocześnie, owo dopełnienie istnieje wyłącznie poprzez ludzką podmiotowość. Podmiot i przedmiot są – w mocnym sensie słowa być – biegunami relacji. Ten kierunek myślenia rozwijał również Jacques Lacan. On powiedziałby zapewne, że natura, choć patrzy na człowieka, istnieje tylko w jego oku. Tak właśnie istnieją ptaki w znanym filmie Hitchcocka.

Na marginesie, tym, którzy ducha chcą rozpuścić w cielesności, tenże Lacan – bądź co bądź jeden z najpoważniejszych krytyków iluzji nowożytnego myślenia – zwracał kąśliwie uwagę, iż jest jednak coś nieprawdopodobnego i zastanawiającego w obecności umysłu w ciele.

Wydaje się jednak, że dla teorii estetycznej najbardziej inspirująca może być koncepcja Winnicotta. Podstawową tezę, z którą filozof ten podejmuje polemikę, jest założenie o całkowitej oddzielności tego, co można nazwać „światem wewnętrznym” i „światem zewnętrznym”. Żeby uniknąć pułapki, którą przygotowuje kategoria zewnętrżności, tworzy pojęcie „przestrzeni potencjalnej”. Jest to sfera istnienia, która ma łączyć kształtujący się podmiot i świat. Istotne w tym pojęciu jest to, że definiuje relację podmiotowo-przedmiotową jako fragment dużo głębszej, istotniejszej relacji, w której jednym biegunem jest podmiot, a drugim nie-przedmiotowy reprezentant świata, bliski filozoficznemu rozumieniu całości istniejącego bytu. Pojęcie to wyraża intuicję bliską Heideggerowskiemu pojęciu bycia-w-świecie, czy Husserlowskiemu – *Lebenswelt*. Wszelkie zjawisko, doświadczenie, czy niepowtarzalne przeżycie estetyczne, ukształtowane jest przez charakter owej relacyjnej przestrzeni. Dotyczy to również „atmosfer” Böhme, które w tym kontekście przestają być niezrozumiałym atrybutem krajobrazu, a stają się uczuciowym wyrazem pierwotnego odniesienia człowieka i świata.